

ZDZISŁAW SUWAŁOWSKI

ur. 1932; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Projekt Lublin. Opowieść o mieście, prywaciarze, rynek pracy, PRL, Żydzi, domiary, restauracja "Polonia", kapusie, prześladowanie prywaciarzy

Byłem prywaciarzem i chcieli mi przykręcić śrubę

Chcieć zrobić pieniądze, to po prostu trzeba umieć. Jak bym opowiedział, jak mnie Żydzi uczyli takich rzeczy... Żyd słodził szklankę herbaty jedną kostką cukru, a Polak czterema. A on jeszcze w ten sposób interpretował, też nie żyje, Altman się nazywał, mówi: "Ja ciebie powiem, Suwałowski..." Zacznę od czego innego - jadąc do Ministerstwa Finansów, bo mi dali domiar tak zwany... Spotykam przypadkowo tegoż Altmana. Bo tu chodzi o co? Mamy inną cywilizację, inne postępowanie. Nawet te rzeczy - "Słuchaj, Icek, do twojej żony przychodzi wojsko". -"Hop, wielkie mi wojsko. Trzy kaprale, dwaj żołnierze, wielkie mi wojsko". -"Twoja żona chodzi z obcymi chłopami do lasu". -"Ho! Wielki mi las, trzy dęby, dwa brzozy, to wielki mi las". Rozumiesz? To jest interpretacja ich. On ci nie mówi o tym, czego dotyczy dana informacja, tylko on mówi o czym innym. I tak samo to. Ja częstuje tego człowieka, bo my jechaliśmy jeszcze z nieboszczką żoną do Ministerstwa Finansów. Ministrem był Jerzy Albrecht wówczas. Bo dali mi domiar. A domiar jak dawali? Przychodzę najpierw, bo zanim pojechałem tam, to musiałem drogę służbową przejść. I przyszedłem do naczelnika, nazywał się Henryk Baranowski, i mówię: "Panie naczelniku, skąd ja dostałem ten domiar? Ja podatek płacę, proszę bardzo". -"A co wy tam płacicie? To, co tam płacicie, to jest mało, my chcemy od was tyle i tyle". Ten domiar, nie pamiętam ile w tej chwili, ale to szło w grube tysiące. A ja mówię: "No dobrze, ale wymierzając mi ten domiar, przecież musieliście mieć jakąś podstawę". -"Tak, na podstawie obrotu". A ja miałem przygotowane papiery na obronę. "Ja tu mam takie i takie papiery". -"Wasze papiery są nieważne". -"To skąd te obroty?" A on mówi: "Z sufitu, wystarczy, że jesteś prywaciarzem". To ja mówię: "To dziękuję bardzo". I liczyłem, że coś załatwię w Warszawie, w Ministerstwie, bo jeszcze zrobiłem zebranie. A oni mnie ścigali wszędzie, łapali a propos tych taksówek, skąd pieniądze masz, kupiłeś taksówkę, skąd masz pieniądze, to trzeba było wszystkie te rzeczy najpierw ustalić sobie, żeby przygotowanym być na to wezwanie. No i

przypuśćmy poszedłem do nich i proszę ich, tam ich było czterech: pan Witkowski, pan Pietrzykowski, pan Ejsmond i czwarty, wywiało mi. Czterech było tych naczelników na Sądowej. I ja mówię do nich: "Panowie, to od was zależy. Wy mnie ganiacie, szukacie". Ja miałem tak zwane mety, tu trochę, tu trochę, tu trochę. I oni tak macali, a nie wiedzieli o tym, że ja miałem swoich znowuż ludzi, którzy przychodzili i: "Słuchaj, będziesz miał gości". To mnie wystarczyło. Jak będę miał gości, to ja muszę ładnie posprzątać, żeby goście się nie spotkali z bałaganem. Jak goście wchodzili, to mówili: "Wiesz co, my tu nie mamy co robić, bo tu wszystko posprzątane". Po prostu, oni sobie nie zdawali sprawy z tego, że, przypuśćmy, tam, gdzie się rozmawia, to przecieka do mnie. Bo nawet był taki przewodniczący Rady Państwa, nazywał się Aleksander Zawadzki. I Aleksander Zawadzki na posiedzeniu rady ministrów, wymieniał moje nazwisko między innymi, że taki rekin w Lublinie jest, nazywa się tak i tak. I jemu trzeba przykręcić śrubę. On nie wiedział, że stamtąd może to przecieć tu. Bo to dopiero w Lublinie przecieкло. Z Warszawy przechodziło to do Lublina, do komitetu, i w Komitecie była ta sprawa poruszana. Bo komitet wszystko wydawał. Kozdra przeważnie, pierwszy sekretarz Partii, Galicyjak. Z tej samej miejscowości, co Gomułka. I jak oni tam ustalali pewną akcję w stosunku do mnie, to ja za pół godziny już wiedziałem o tym, i odpowiednio się urządzałem. Tak że te sprawy im nie bardzo wychodziły. To poszedłem do nich, do naczelników wydziału, przecież nie mogłem się zdradzić, że mam wiadomości, i mówię tak: "Panowie, ścigacie mnie tu, tam. Łapiecie mnie". Nawet w knajpie byłem łapany i rozbierany u kierownika "Polonii". Knajpa "Polonia", przy samej Bramie Krakowskiej. Przy samej Bramie, jak się skręcało z Krakowskiego na Królewską. Tam kierowniczką była Morowa, Mor. Bardzo fajna kobieta. Ona była zaprzyjaźniona znowuż z tym Szymańskim z zespołu adwokackiego. No i ja tam byłem w tej knajpie i mówię: "Sprawdź, czy tutaj między mną a kolegami jest jakiś przyzwoity człowiek, czy wszyscy przyzwoici kumple, czy jakiś kapuś". No i pijąc tam sobie po kieliszku, mówię: "Cholera, zapomniałem w domu pieniądze zostawić, za dużo pieniędzy mam przy sobie". Jeden z tych kolegów za parę minut idzie do ubikacji, poszedł do ubikacji - a on poszedł zadzwonić i za pół godziny już byli, i mnie do pokoju pani dyrektor, kierownika zakładu, pani Morowej. I mnie do naga rozbierają, i szukają pieniędzy. Przecież chyba nie trzeba lepszego sprawdzianu. Mówię: "Ty łachudro. Widzisz, jak cię można wziąć na lep?" Takie były sytuacje, niestety. Mówię do tych trzech kierowników, naczelników, bo oni naczelnicy: "Wy zatrudniacie ludzi, kapusi różnych, różnych form używacie. Ja wam podpiszę, że ja wam dam pięćdziesiąt procent swoich dochodów. Podpiszę wam to, co tylko chcecie. Jak mnie złapiecie na kłamstwie, to możecie mi dać i dziesięć lat więzienia, ja się na to zgadzam, podpiszę wam. Ale wy mi podpiszcie, że ja będę miał ruch nieograniczony, że ja mogę na stację kolejową pójść, że ja mogę do PKS-u, że ja mogę taksówką jechać, którą chcę". Bo oni wyłapywali numery, bo ja swoimi nie jeździłem, tylko jeździłem całkiem inną, 237 przeważnie, Malinowski [nią jeździł]. To oni też się dowiedzieli. To ja

zmieniłem numer na innego, na Urbasia, na 101. Albo na Grabczaka, na 50. Mówię: "Wy mi zagwarantujcie swobodę poruszania się. Granatów nie produkuję, ani żadnych min, ani żadnych ulotek. Wiecie co robię. Dajcie mi spokój". Jak im powiedziałem, że dam im pięćdziesiąt procent, to ten Baranowski, takiego pieprza miał tu wielkiego, znamię, mówi do tych trzech: "Patrzcie jaki on mądry. On pięćdziesiąt procent. My chcemy od pana dziewięćdziesiąt procent". I wtedy mi mówi tak: "Pan zarabia trzydzieści tysięcy miesięcznie". W tamtym czasie. "Dwadzieścia siedem tysięcy podatku, a trzy tysiące dla pana". Ja mówię: "Trzy tysiące dla mnie, a dla was dwadzieścia siedem?" A on mówi: "Ja jestem naczelnikiem, mam dwa dwieście, panu nie pasuje, niech pan zlikwiduje". To pierwsze było to, a drugie, a propos tych obrotów, skąd się bierze, że ja zarabiam trzydzieści tysięcy, kto to tak ustalił - obroty z sufitu. Mówię: "Jak taka sprawa, to po co to w ogóle jest? Po co wy te koncesje dajecie?" - "Jak żeście się zgłosili, to wam koncesje zgłosili, tak ustawa jest". - "Jak tak, to będziemy dalej pracować tak, jak myśmy pracowali". No i znowu próbuję faceta, bo podejrzewałem takiego Wolskiego, mówię: "No, wiecie co? Ja już nie piję, bo ja już wypilem trochę wódki, trzeba jechać do Siedlec, trzeba jechać do Tarnobrzegu. Muszę być w porządku". No i rozeszliśmy się. Wsiadłem w swój samochód i pojechałem do Nałęczowa, tam miałem pokój wynajęty i żona była z dziećmi. Pierwsza żona, bo z tą dzieci nie mam. Nie miałem i nie mam. I normalnie rano przyjeżdżam, a moi informatorzy: "Oj, kurwa, ale nam nadałeś roboty. Kolejowa stacja obstawiona. Dworzec Północny obstawiony, Dworzec PKS-u obstawiony, przystanki obstawione". Tak mnie chcieli łapać, bo ja jechałem do Siedlec i do Tarnobrzegu. Przychodzę, mówię: "No jak? Dużoście złapali? Jak żeście gówno złapali, to wam mydła dam, ręce sobie umyjecie".

Dziecko do szkoły idzie, a milicjant ją zatrzymuje i do tornistra jej zagląda. Marysia szła do szkoły, bo ona na Długosza, szkoła 18. Wychodzi z mieszkania, z Północnej ulicy, podeszła parę kroków, a milicjant do tornistra jej zagląda. Tak że w [19]56 roku wziętem koncesję. Robiłem obrazy, landszafty. Miałem znowu Strzelczyka w Częstochowie. A oni chcieli udowodnić, jak już się taksówkarze wytłumaczyli, szwagrowie się wytłumaczyli, skąd pieniądze na samochody. Bo to na nich figurowało. Taksówki nie figurowały na mnie. Taksówki figurowały: Wołga 207 - Mroziak Stanisław. Warszawa 151 - Ziętek Stanisław. I Warszawa 45 - Mieczysław Łapacz. Oni polowali na taksówki, którymi ja jeździłem, a ja nie jeździłem swymi. Ja jeździłem - Malinowski, Grabczak. Bo to byli pewni taksówkarze, bo taksówkarzy też było kapusi do cholery. To ja musiałem mieć taksówkarzy wybranych, z którymi mogłem jeździć. Miałem kontakt taki czy inny. Zadzwoiłem, przyjechał i myśmy jeździli, bo nawet nie mogłem zdradzić swoich miejsc, gdzie, co trzymałem, co robiłem. Nie mogłeś kupić tysiąc kopert, zwykłych takich niebieskich kopert, bo jak na rewizję przyszli i znaleźli te tysiąc kopert, to mówi: "No, skarżysz się, że tak mało zarabiasz, a na co ci tysiąc kopert?" - "Po to, żebym nie chodził codziennie po pięćdziesiąt". No, ale to było już podejrzenie.

Data i miejsce nagrania	2010-06-24, Lublin
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Redakcja	Piotr Lasota
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"